



TYGODNIK ILUSTROWANY DLA DZIECI.

POGADANKA NAUKOWA.

Połączenia chemiczne różnych ciał. — Ogień powstający z wody. — Podwodna burza z grzmotem i błyskawicą.

Pewnej niedzieli, Wacio i Helenka zapukali do drzwi swego nauczyciela.

Pan W. był przyrodnikiem, i w chwilach wolnych od swoich zajęć, lubił niezmiernie pogawędki naukowe z młodymi przyjaciółmi. Wacio i Helenka wiedzieli dobrze, że ile razy odwiedzają nauczyciela, tyle razy jakaś ciekawa wiadomość umysł ich wzbogaci, nieraz też niecierpliwie wyglądali niedzieli, by panu W. przedstawić jakiś spór do rozstrzygnięcia.

— Proszę pana — wołała Helenka po powitaniu — czy to prawda że potaż pali się w wodzie?

— Któż to powiedział Helenko? — zapytał nauczyciel.

— Ja panie — odezwał się Wacio.

Byłeś blizkim prawdy, mój chłopcze — rzekł pan W. — gdybyś zamiast wyrazu potaż, użył był podobnego bardzo wyrazu potas, przyznałbym ci zupełną słuszość.

— Potaż, potas, czyż to nie wszystko jedno? — zagadnął Wacio.

— Bynajmniej. Jeśli chcesz zaraz cię o tem przekonać.

— Ach! proszę, proszę pana — zawołała Helenka.

Pan W. poszedł do szafki oszklonej, w której stały mniejsze i większe fiaszki i flaszeczki, słoiki, pudełka i wyjął z niej słoik napełniony żółtym płynem, wśród którego białł jakiś kawałek brudno białej barwy.

— Co to jest? Co to takiego? — pytały dzieci.

Pan W. postawił słoik na stole, a ciekawa Helenka przeczytała na nalepionej karteczce wyraz: *Kalium*.

— To po łacinie? — spytała.

— Tak, kalium, znaczy potas — objaśnił ją nauczyciel. — Ten kawałek białawy z nieco srebrzystym połyskiem, jest właśnie jednym z najpospolitszych w przyrodzie metali, zwanym potasem — mówił dalej. — Lecz gdybym go trzymał na powietrzu, gdybym go nie zatopił w tym żółtym płynie, (jest to zwyczajna nafta), natychmiast straciłby połysk, zbielałby i pomału rozpadł się w drobny proszek, a wtedy nie byłby to już potas, lecz

potaż, czyli ciało wytworzone z połączenia sodu z tlenem i z wodorem. Słyszeliście zapewne o tlenie i o wodorze?

— Tak — potwierdził Wacio — są to gazy, tlen pomieszany z innym gazem, z azotem, tworzy powietrze, a tlen z wodorem daje wodę.

— Bardzo dobrze — mówił pan W. — w powietrzu jednak oprócz tlenu i azotu znajdujemy odrobinę kwasu węglanego, par wodnych, no i innych domieszek, o których może kiedy pomówimy.

— Więc dwa gazy pomieszane z sobą mogą wytworzyć płyn — rzekła Helenka.

— Nie pomieszane ale połączone — poprawił nauczyciel.

— Alboż to nie wszystko jedno? — spytała Helenka.

— Nie, moje dziecko. Istnieje tu ważna różnica, którą postaram się wam wytłómaczyć. Gdybyś na przykład, wzięła kwartę grochu i kwartę fasoli, i zesypała je razem, byłaby to mieszanina, gdybyś je nawet potłukła i na masę zamieniła, jeszcze nie wytworzyłabyś połączenia, jeszcze każda odrobina grochu różniłaby się od odrobinki fasoli, i miałabyś tylko mieszaninę odrobinek dwóch różnych ziarn. Przy połączeniu zaś chemicznem, z dwóch lub więcej ciał wytwarza się inne, które posiada własności różne od tych, jakimi odznaczały się ciała pierwotne, na przykład, tlen z wodorem połączone z sobą dają płyn, bez którego umarlibyśmy z pragnienia, a zaś gdyby nam pozwolono wdychać oddzielnie tlen, oddzielnie wodór, umarlibyśmy otruci.

— Jakież to szczególne — dziwiła się Helenka.

— Badanie przyrody, rzuca przed nasze oczy mnóstwo równie szczególnych faktów, to są codzienne cuda, o których tyle ludzi najmniejszego niema pojęcia; nie zastanawiamy się nad różnemi faktami, nie dociekamy ich przyczyn, dla tego jedynie, że od dzieciństwa spotykamy się z niemi i przyzwyczajeni jesteśmy do ich widoku. Ale wróćmy do naszego potasu, za jego pomocą zobaczysz Helenko, jakie zmiany wywołuje połączenie chemiczne.

Pan W. wlał trochę wody zimnej w głęboką miseczkę porcelanową, szczypczykami wyjął kawałek potasu ze słoika i rzucił go na wodę. W tej chwili ku zdumieniu dzieci, woda zasyczała i po chwili wybiegł z niej płomień pięknej fioletowej barwy. Po kilku minutach płomień zgasł, na dnie miseczki pozostało trochę wody.

— Jakież to śliczny płomień — zawołała Helenka. — Jeszcze wody trochę zostało — zauważyła.

— W tej wodzie znajdziemy rozpuszczone ciało złożone z potasu, tlenu i wodoru i nazywamy je potażem gryzącym.

Mówiąc to pan W. wyjął z szuflady starą rękawiczkę i zanurzył ję kawałek w wodzie pozostałej w miseczce.

— Ta rękawiczka przekona was, że w wodzie znajduje się ów potaż gryzący, bo kawałek zanurzony w niej, rozpadnie się w drobne strzępki, co nie nastąpiłoby, gdyby woda była czystą, bez obcej domieszki.

— Proszę pana — odezwał się Wacio — ja nie rozumiem, dla czego potas pali się w wodzie?

— Doświadczenia chemiczne nauczyły nas, że są ciała, które posiadają względem innych ciał wielką sympatyę, przy zetknięciu z sobą zaraz łączą się, a to połączenie wywołuje nieraz wielkie ciepło. Otóż metal potas ma wielką taką sympatyę do wodoru i tlenu, w wodzie znajdują się oba te gazy, skoro więc potas zetknie się z nią, wnet płyn rozkłada,

wciągając w siebie jego składowe części, przytem wywołuje się takie ciepło, że część wyzwolonego wodoru zapala się.

— Więc właściwie nie potas pali się w wodzie, lecz tylko wodór? — rzekł Wacio.

— Tak, lecz gazy unoszące się przy paleniu, zabierają z sobą drobnutkie cząstki potasu, on to właśnie nadaje płomieniowi barwę fioletu, która tak podobała się Helence.

— Gdzie się też potas znajduje?

— Do czego służy? — pytały dzieci.

— A jak wam się zdaje, czy można znaleźć czysty potas w naturze?

Dzieci pomyślały chwilę.

— Nie! — zawołała Helenka.

— A dlaczego?

— No, bo zaledwie zetknie się z powietrzem, albo z wodą, zaraz połączy się z niemi i przestaje być czystym metalem.

— Rzeczywiście, czystego potasu w naturze nie znajdujemy. Za to wszędzie prawie spotykamy się z jego solami.

— Solami? Jakto panie?...

— Nie inaczej. Pospolicie zwiemy solą tylko sól kuchenną, bez której nie ma smaku w potrawach; dla chemika jednak każdy związek metalu z kwasem (niekoniecznie octowym — uśmiechnął się pan W.) — jest solą.

— Z kwasem siarczanym na przykład — dorzucił Wacio.

— Naturalnie, mój chłopcze. Otóż owe sole potasowe znajdujemy rozpuszczone w wodzie morskiej, znajdujemy je w roślinach...

— Doprawdy? — zawołała Helenka.

— Nie przerywaj — niecierpliwił się Wacio, ciekawemi oczami wpatrując się w nauczyciela.

— Zaraz skończę. Dodam tylko, że w popiele pozostałym po spaleniu drzewa, znajdujemy potas w obfitości wielkiej. Dalej znajdujemy go w wielu minerałach pod postacią siarczanów, węglanów potasu i t. p.

— Nasza kucharka kupiła też raz potażu — odezwała się Helenka — to także była pewnie sól.

— Był to bezwątpienia węglan potasu, pospolicie potażem zwany. Używają go do prania ci, którzy nie wiedzą, że to ciało niszczy, przepala białiznę jak i w ogóle wszystkie tkanki roślinne i zwierzęce.

Azotan potasu używają głównie do wyrobu prochu strzelniczego. Azotan jest to związek gazu azotu z potasem i tlenem — dodał pan W. w odpowiedzi na zaciekawioną minę Helenki. — Wreszcie potas gryzący pomieszany z odpowiedniami tłuszczami daje mydło.

— Nie wiedziałam, że mam codzienną styczność z potasem — zauważyła Helenka. — Chemia zaczyna mnie bardzo zajmować, mama mówiła mi, że jest to jedna z najświeższych nauk.

— Rozwinęła się istotnie dopiero w naszym wieku. A jeśli cię tak chemia zajmuje, pokażę ci tu małą burzę podwodną z iskrami i grzmotami.

— Burza podwodna! grzmoty w wodzie? No, o tem nie słyszałem dotąd. Opowiem o tem dziś jeszcze Stasiowi — mówił Wacio. A do Stasia mam ogromną sympatyę.

— Czy taką jak wodór do potasu? — zaśmiała się Helenka.

Wacio pokręcił głową.

— Ot dowcipna — odparł. — Nasze spotkanie nie wywołuje pożaru.

— Ale radość w oczach wam wtedy świeci — zauważył pan W.

— Prawda! — zawołał Wacio — i duszę nam rozgrzewa, więc jest i ogień moralny. Co pan nalał do téj szklanki? — zapytał po chwili.

— Oto, do téj szklanki nalewam pewną ilość kwasu azotowego i kwasu siarczanego, wrzucam kawałek fosforu, a wreszcie dodaję 3 gramy chlorku potasu i dolewam...

Tu żywe światło i słaby huk przerwały mowę panu W. z płynu wylatywały iskry i spadały ognistym deszczem na talerz podstawiony pod szklankę. Dzieci klaskały w ręce i skakały w około miniaturowej burzy.

A gdy wreszcie iskry pogasły, Helenka zapytała:

— Ale pan nie powiedział nam jeszcze, co pan dołał na końcu?

— Alkohol. On to wywołuje ten huk, naśladujący grzmoty. Zaś ogień wywołuje zetknięcie się chlorku potasu z kwasami, te ostatnie łączą się z potasem, uwolniony chlor łączy się z wodorem, wywiązując tak silne ciepło, że kawałek fosforu zapala się i ot, cała tajemnica wyjaśniona. Doświadczenie to można nazwać podwodną burzą, z tego względu, że kwasy, siarczany i azotny rozpuszczone są w wodzie.

— Jakże chciałbym tę burzę podwodną pokazać Stasiowi — odezwał się Wacio.

— Przyprowadź go do mnie, Waciu.

— Dziękuję panu za pozwolenie — odparł chłopiec — lecz czy nie mógłbym ja sam to doświadczenie wykonać?

— O nie! — zaprzeczył stanowczo nauczyciel. — Nie wypróbowałem jeszcze twojej ostrożności i mógłbyś zamiast burzy podwodnej pokazać Stasiowi, jak to łatwo można fosforem palce poparzyć.

— Panie kochany, już będę bardzo ostrożnym — prosił Wacio.

— Zobaczmy — odparł pan W. — w przyszłą niedzielę przyprowadź Stasia, doświadczenie powtórzymy, i dla ciebie znajdzie się może robota.

— A dla mnie? — upomniała się Helenka.

— A więc dla obojga, ale pod jednym warunkiem.

— Jakim? — zapytały dzieci.

— Pod tym warunkiem, że nigdy same nie zabierzecie się do doświadczeń chemicznych; są one ciekawe, ale wymagają znajomości dokładnej własności związków chemicznych... i pewnej wprawy, której tylko pod kierunkiem chemików nabrać możecie.

Dzieci uznały słuszność warunku postawionego przez pana W. i pożegnały go, dziękując za burzę podwodną i zabraną z potasem znajomość.

— Do przyszłej niedzieli! — pożegnał ich nauczyciel.

Młody przyjaciel dzieci.

DZBAN ROZBITY,

Legenda o Świętym Janie Kantym

p. Sewerynę Duchiąską.

Coraz to żywiej słońce przypieka,
Łożysko Wisły świeci z daleka,
Rudawa płynie coraz to szerzej,
Śpieszy w objęcia miłej macierzy.

Znużony kapłan spoczął w olch cieniu,
Za biegiem rzeki patrzy w milczeniu;
Słucha i słucha pogwaru Wisły
I nagle zadrżał, oczy mu błysły,
Jęk go żaloszny dobieży z dala.
Czy tak wiślana załkała fala,
Gdy chwyta w łono prądy Rudawy?
Zkądże ta skarga i ten jęk łzawy?...
Powstał na nogi, otarł pot z czoła,
Jakby go niesły skrzydła anioła,
Dąży za głosem ile tchu stanie,
I coraz bliżej dobiega łkanie.
Spojrzy, a oto widzi nad rzeką
Rozlane strugą bieluchne mleko,
A dalej dziewczę włos z głowy targa,
Z ust jęk żaloszna wybiega skarga,
Na ziemi leżą czerepy z gliny,
To roztrzaskany dzbanek dziewczyny.
Płacze i woła: „Boże, mój Boże!
Kto mi poradzi? kto mnie wspomógł?
Jam się poślizgła na drodze gładkiej,
Było w tym dzbanku mleko dla matki,
Czemże nieboga siły pokrzepi?
Nieszczęsna doła, umrzeby lepij!
Jam zawiniła, biadaż mi biada!
I obie ręce pobożnie składa:
„Tyś jeden mocen wesprzeć mnie Panie!
Rzecz tylko słowo, a cud się stanie.
Kto świat zbudował mocą swęj woli,
Ten i czerepom zrość się pozwoli
I nowe mleko wleje do dzbana”...
Słyszy to święty... padł na kolana:
„Panie! zawoła, odpuść jęk winy,
Wielkaż to wiara w sercu dziewczyny,
Ona ku Tobie podniosła oczy,
Promień Twój łaski niech ją otoczy!”
Powstał z miłością, wiarą, nadzieją,
Niby dwie gwiazdy oczy mu tleją,
Zbiera czerepy... i w dłoni świętej,
Zrość się cudownie dzban rozprysnięty.
Pótem go wodą napelni rzeczną,
Kreśli znak krzyża z wiarą serdeczną.
I cudem w mleko zmieni się woda.
Schwyciła dzbanek dziewczeczka młoda,
Zaledwie szczęściu własnemu wierzy,
Poskoczy w płasach w progi macierzy.
Skwarem południa słońko zabłysło,
Piosnka flisaków zabrzmiała nad Wisłą,
Kmiotek za pługiem po czarnej roli
Z pieśnią na ustach idzie powoli,
Woń macierzanki z wiatrem powiewa,
Szumi murawa, szeleszczą drzewa,
I dzwon trzykrotnie z Wawelu bije,
Śpiżowym dźwiękiem sławi Maryję.
A święty kapłan, drżący i łzawy,
Ukląkł na brzegu wartkiej Rudawy,
Wyciągnął ręce, modli się długo,
A łyż z pod powiek płyną mu strugą.

ZBUDZONE SUMIENIE.

(Dokończenie).

Też samą noc, prawie jednocześnie z dziatwy limowieckiej uciechą, lekka bryczuszka pędziła pobliskim lasem, podskakując na korzeniach drzew.

— Wio! wio! — popędzał woźnica cmokając.

— Jantek!... co się tobie zrobiło? Czy chcesz koniecznie wyrzucić? Czego tak pędzisz konięta? — spytał bardzo spokojnym głosem podróżny w płaszcz owinięty. Nawiasem mówiąc „konięta”, pędziły ochoczo bez wielkiego przymusu; bata nie znały podobno.

— Jegomość!... toć przecie las, las limowiecki!... i północ!... — mruknął w odpowiedzi Jantek, półgłosem groźno, a ostrzegająco jakoś.

— To co z tego?...

— Jakże, co?... Nie wiedzą to jegomość że „złoczyństwa” dzieją się w okolicy?

— Boisz się rozbójników? hm, prawda, mogą zabrać ci sukmanę...

— A jegomości bryczkę, konięta, i płaszcz!

— Nie, mnie nic nie zaborą! — stanowczo ksiądz zapewnił.

— Aha, zaraz jegomość myśli że takie złoczyńniki mają jakie szanowanie dla księdza, zedrą gwałtem i sutannę!

— Nie zedrą!

— Zedrą!

— Nie zedrą gwałtem, powiadam tobie!

— No, a co jegomość na to poradzi?

— Oddam im sam.

— Bodaj jegomości! zawsze żarty się trzymają — zaśmiał się woźnica.

Nie dokończył: konie stanęły dęba, o mało nie wywracając bryczki, postać jakaś ogromna niewidzialna przed chwilą, wyskoczyła z przydrożnego rowu.

— Za jaką godzinę lub dwie, dwór limowiecki napadnięty będzie i ludzie ubici, jeżeli bronić się zechcą, albo nie wydadzą odrazu pieniędzy! — szepnął ten człowiek w ucho księdzu i jak prędko się zjawił tak szybko zniknął w krzakach z drugiej strony drogi.

— W konie! w konie choćby popadać miały! — krzyknął ksiądz, i dodał wpół nieprzytomnie sam do siebie: — Wielki Boże, kilkoro dzieci bez żadnej obrony, ja wracam od ich dziada uszczęśliwiony, że mu się po pojednaniu z Bogiem lepiej zrobiło, a ot masz!... W konie!

Nie potrzebował ksiądz zachęcać, bryczka leciała jak szalona, bo konie przestraszone ponosiły, a parobczak ani myślał ich hamować.

* * *

W półtorą godzinę później okropna wrzawa zbudziła dziatwę w Limowie. Zosia uchyliwszy wewnętrzną okiennicę krzyknęła, zamknęła ją coprędzej, zaryglowała drzwi, i oburącz objawszy tulące się do niej rozespiane i nieprzytomne z przerażenia rodzeństwo, uklękła i modlić się cicho zaczęła. Kilka chwil zdawały się rokiem; jęki i walka jakaś niedługo trwały, ktoś zapukał do drzwi.

— To ja! ksiądz Anzelm!

Z krzykiem radości Zosia otworzyła proboszczowi, za nim, w oświetleniu łuczywa stali chłopci, sąsiad jeden najbliższy i żandarmi z miasteczka.

— A co? Cali jesteście? Zdrowi? Nikt tu nie był? Chwała Bogu zdążyło się na czas! No, brać tych związanych rabusiów na wozy i odwieźć do więzienia w mieście.

O świcie cicho już było w Limowie, dopiero gdy tegoż dnia wrócili rodzice pędząc co siłą, bo głucha wieść o napadzie doszła do nich, rozpoczęła się wrzawa, radosna tym razem,

tembardziej że i dziaduś niespodziewanie miał się lepiej, choć wczoraj żadnej nadziei wyzdrowienia nie było.

W miasteczku tymczasem wrzało jak w kotle; cała banda złoczyńców schwytana niespodzianie, a brojąca oddawna, siedziała w więzieniu. Nikt pojąć nie mógł jakim sposobem ją schwytano. Ksiądz Anzelm, opowiedział samym tylko sędziom całą prawdę; uczęszczał on także na sądy, ale miał ku temu przyczynę ważniejszą, niż pospolitą ciekawość.

— Kto mógł być ten, co w tak tajemniczy sposób, ocalał Limowieckich? — myślał, dlaczego się ukrywa? Kto mógł wiedzieć ich zamiary? — i bacznie się przyglądał oskarżonym, aż na widok olbrzymiej niepospolicie postaci, zadrżał, a gdy ów złoczyńca, odpowiedział na zadane mu przez sędziego pytanie, Ksiądz dźwiękiem jego głosu, upewniony został w swych domysłach. Tegoż dnia wieczorem, poszedł do więzienia złoczyńcy i powiedziawszy mu, że poznaje w nim tego, który go ostrzegł o zamierzonym na dwór limowiecki napadzie, spytał dla czego nie korzysta z tej okoliczności? Sprawiedliwość uwzględniłaby wtedy jego powrót na lepszą drogę, boć jemu tylko można owo ostrzeżenie przypisać. Z wielkim księdza zdziwieniem, więzień uparcie zapierał się dobrego czynu. Niezrażony tem przecie proboszcz, powrócił do niego nazajutrz, chcąc go wybadać. Po kilku dopiero takich odwiedzinach, obwiniony obiecał, że wyjawi prawdę z warunkiem, aby ksiądz nie starał się go usprawiedliwić przed sądem.

— Nie chciałem zdradzić moich towarzyszy — wyrzekł, więc gotów jestem cierpieć karę wraz z nimi. Miałem szczerą ochotę, zrabować dwór w Limowie, owszem sam nawet urządziłem tę „robotę” i poszedłszy na zwiady, nocować miałem w czeladnej izbie we dworze, aby w nocy drugim wejście ułatwić. Ale gdy mała panienska Limowiecka, mnie — dziada, żebraka, posadziła obok siebie za stół, biało nakryty i opłatek przełamała ze mną, tedy zrobiło się coś takiego, że nie mogłem już spełnić tego — co zamierzyłem. Myślałem, że ta izba jest zupełnie taką samą, jak ta, w której kiedyś będąc dzieckiem, łamałem opłatek z moją własną rodziną, owa mała panienska, zbudziła we mnie, dawno już uspięne sumienie... Zdało mi się, że widzę: raz moją matkę, a raz znów siostrę — naprzeciw siebie... Wypadłem po wieczery z izby i pędziłem na oślep, sam nie wiedząc gdzie, raz chciałem bić się z towarzyszami, aby ich do Limowa nie puścić, to znów chciałem uciekać daleko na koniec świata, żeby nie słyszeć tego, co się stanie... Wtedy spotkałem przypadkiem ciebie, księżu i wiedząc, że jesteś proboszczem miejscowym, ostrzegłem o niebezpieczeństwie, a potem powróciłem do swoich i poszedłem wraz z nimi do dworu, w nadziei, że się tam już przed nami obwarowano.

Wysłuchawszy tego opowiadania, proboszcz chciał uwolnić więźnia, ale próżne były jego namowy, człowiek ten nie chciał uniknąć wiszącej nad nim kary i poszedł pokutować wraz z drugimi.

— A może też niema i czego żałować, że nie mogłem go przywrócić społeczeństwu, dodał ksiądz Anzelm w lat wiele później, opowiadając mi to prawdziwe wydarzenie. Boć ta dusza, za sprawą dziecińcy owej, była już podobno na dobrej drodze, odkąd zbudziły się w niej święte wspomnienia rodzinne i żal za popełnione winy.

M. Z.

OBRAZKI Z ZIEMI ŚWIĘTÉJ.

III.

Pracownia wyrobów z masy perłowej.

Wszyscy znamy i podziwiamy nieraz śliczne wyroby z konchy perłowej, najczęściej różańce, krzyżyki i t. p. przywożone jako pamiątki przez pielgrzymów z ziemi świętój, otóż na rycinie naszej przedstawiono wnętrze jednéj z tych



Pracownia wyrobów z masy perłowej.

pracowni, w jakich wyrabiają się wdzięczne te przedmioty w Betleem, „w Betleem Judzkim” słynnym narodzinami Zbawiciela oddalonem o dwie godziny drogi od Jeruzalem.

Na pochyłości prześlicznego wzgórza biela się domki betleemskie; miasteczko jest zabudowane w półkole, na którego krańcu stoi klasztor, w miejscu stajenki, a właściwie groty Narodzenia. Dokoła rozpostarły się bujne urodzajne niwy, śliczne zielone łąki, w dolinach zaś gaje figowe i oliwne. W oddaleniu pomiędzy wzgórkami przeblyskują tu i owdzie srebrzyste wody morza Martwego, a za niem wznoszą się góry kraju Moabitów. Niebo ponad tym cudnie pięknym sielskim

obrazkiem jest zazwyczaj dziwnie jasne, błyszczące najczystsza barwą turkusu.

Życie tu spokojne i wesołe, mnóstwo chłopaczków z wielkimi czarnymi oczami biega po ulicach, lub bawi się w pięknym ogrodzie, a każdy wesoło i uprzejmie odpowie na zapytanie, usłuży nieznajomemu gdy o to poprosi. Patryarchalna enota zdaje się tu mieć siedlisko. Podróżni niejednokrotnie mieli sposobność przekonać się, że dzieci tutejsze nie znały kłamstwa, nie wiedziały nawet co podobny wyraz znaczy. Jest to widocznie wpływ zbawienny szkółek chrześcijańskich kierowanych przez księży i zakonnice, do których uczęszczają,

Wspaniała bazylika, ponad grota Narodzenia wzniesiona tu została niegdyś przez S- tą Helenę.

Głównym przemysłem chrześcijan Betleemskich jest wyrabianie różnych drobiazgów z konchy perłowej. W dużych izbach sklepowych, a czasem i w jaskiniach obszernych, mieszczą się pracownice; w każdym razie jest tam czysto, schludnie, biało. Na podłodze przy ścianach rozesłane dywaniki do siedzenia w dzień i spania w nocy. Piętnastu i niekiedy więcej chłopców przy warsztatach pierwotnej prostoty, zajmuje się wyrobem paciorków i t. p. Gdy chłopców nie starczy w rodzinie robią to i kobiety zwłaszcza młodsze, w jaskrawych i bogatych wschodnich strojach, i w długich białych zasłonach. Błękitna barwa zawsze przeważa w ich ubiorach. Kobiety najczęściej niszczą różańce z gotowych już paciorek, lub dopasowują i wykończają składowe części innych wyrobów przygotowane już przez mężczyzn. Drzwi i okna pootwierane zazwyczaj na uroczą dolinę, a szyb nie bywa w tych oknach, tylko drewniana okiennica zamyka się na noc. Często kobiety pracują na podwórzu, a śliczne dzieci biegają swawoląc i śmiejąc się między niemi, wybiegają i na drogę, zrywając wielkie, jak największy mak czerwone przylaszczki, lub goniąc duże jaszczurki, przypatrujące im się ciekawie z podniesionemi do góry wsmukłemi łebkami.

NOWY KONKURS.

„Staruszki” nasze od tak dawna już upominają się o konkurs dla nich wyłącznie ogłoszony, że dzisiaj, czyniąc zadość ich wielokrotnym naleganiom, podajemy im temat do wypracowania konkursowego.

Stanowią go będzie podana tu w streszczeniu prześliczna, pełna głębokiej myśli nowelka, amerykańskiego pisarza, Nathaniel’a Hawthorne’a p. t.: „Kamienna-Postać.”

Wypracowanie zawierać powinno objaśnienie i rozwinięcie przewodniej myśli autora, z toku opowiadania do zrozumienia łatwej, chociaż umyślnie niedopowiedzianej. Zawierać też powinno odpowiedź na postawione przez nas pytania, nastrożające się same z siebie każdemu, kto rzeczy piękne z uwagą czyta i zastanawiać się lubi nad niemi. Objasnienie i odpowiedzi powinny się łączyć w całość pod względem stylowym, opracowaną tak, jak to z doświadczenia wiemy, że opracować potrafią „staruszki” nasze, do ćwiczeń piśmiennych już zaprawione.

Nagrodą najlepszego wypracowania będzie: „Wanda” najnowszy poemat Deotyny.

Ponieważ stare i dawne nasze przyjaciółki zawsze nam wierne pozostają, nie czujemy się przeto w obowiązku rozstrzygnięcia konkursu w roku bieżącym i termin nadsyłania odpowiedzi oznaczamy na pierwszego marca r. 1891.

Prosimy przytém o dokładne wymienienie adresu, imienia, nazwiska, pseudonimu i sędziwych owych lalek, których liczba upoważnia nas do stawiania wiernym naszym przyjaciółkom większych wymagań i trudniejszych warunków, niż te, któremi zwykle obostrzone bywają konkursy Wieczorów Rodzinnych. Do konkursu należeć mogą czytelniczki i czytelnicy starsi nad wiek dotąd oznaczony.

Kamienna-Postać.

„W dolinie zewsząd opasanej łańcuchem gór niebotycznych, głuchemi puszczeniami porośniętą, żyła kilkotysięczna ludność złożona z drwali, rolników, z drobnych i większych właścicieli ziemskich, jednem słowem z ludzi, którzy w pracy, a często nawet w trosce o byt, życie całe pędzili.

„Za opiekuńczego nad sobą ducha, uważali mieszkańcy doliny, olbrzymią Kamienną-Postać, którą wyciosała ręka przyrody i postawiła na jednym z najwyższych wierzchołków górskich. Z granitowych złomów ukształtowana, nad przepaścią zawieszona, olbrzymia, a dobroduszenie uśmiechnięta, wspaniale pięknymi rysami oblicza od tła powietrznego wyra-

ziście odbijająca, zdawała się straż trzymać nad rozesłaną u jej podnóża dolinę.

„Według odwiecznego podania, zdrowo się chowały i wyrastały na ludzi, nad tłum wyższych, dzieci, które rosły, spoglądając na Kamienną-Postać.

„Mniemano, że łagodność jej rysów, słodycz wlewa w serca dziecinne, i uczy je ludzkość miłować, że spojrzenie jej chmury rozprasza i wpływem swym dobroczynnym, urodzaju dolinie, a sercom jej dzieci cnót przysparza, że szlachetna zaduma jej czoła, budzi w nich wzniosłe myśli, szczęście ludzkości za cel mające, że patrzeć na nią, za najlepszą naukę starczy.

„Mniemanie to, podzielał wraz z matką swoją chłopczyk, imieniem Ernest, który siedząc na progu swjej chaty, zwierzał się matce z pragnieniem ujżenia i poznania kogoś podobnego do Kamiennj-Postaci, do której czuł pociąg serdeczny. Pragnienie to — przyrzekała mu matka — ziści się kiedyś może. Prastara legenda indyjska przepowiadała, że narodzi się kiedyś w dolinie dziecko, z rysów oblicza do Kamiennj-Postaci podobne, które stanie się największym, najcenniejszym, najmądrzejszym mężem swojej epoki. Starcy, zarówno jak i młodzieńcy, niezłomnie wierzyli w ziszczenie się przepowiedni, która dotąd wszakże niespełnioną jeszcze pozostała.

— „Matko — zawołał Ernest z zapalem — więc mogę jeszcze mieć nadzieję, że ujrzę owego męża?”

„Matka Ernesta roztropną i mądrą była niewiastą; pojmowała to dobrze, iż nie godzi się zaszczeptać przedwczesnego zniechęcenia w sercu gorejącem szlachetną żądzą, odpowiedziała więc tylko: — Kto wie, ujrzysz go może, synu.

„I rósł Ernest, często patrząc na Kamienną-Postać, nieruchomo czuwającą nad doliną; rósł posłuszny, kochający, do łagodnej zadumy skłonny, pracowity i cichy. Nauczycielem i mistrzem po całodziennj w polu pracy była mu Kamienna-Postać; on — patrzył na nią miłośnie, zdawał się pytać ją o coś, i uważnie odpowiedzi jej słuchać, ona — cała w zachodu purpurze, zdawała się życzliwiej na niego, niż na innych spozierać i darzyć go uśmiechem przyjaznym.

„Młodzieniaszkiem był już Ernest, gdy rozeszła się wieść po dolinie, że wraca do niej, na wysłuszony wieloma trudami wypoczynek, jeden z jej synów, oddawna chleba i mienia dorabiający się na świecie. Kupiec to był, szczęśliwemi spekulacyami zbogacony, Złota-Stos miał na imię, a mówiono o nim powszechnie, iż on to owym przepowiedzianym jest mężem, do Kamiennj-Postaci bliźnięco podobnym rysami.

„Przybycie jego, poprzedzili architekci, którzy wzniesli mu pałac przepyszny, tapicerowie, oraz liczna służba z białych i murzynów złożona, która przygotowała mieszkanie dla pana, o godzinie przyjazdu jego zapowiedziała. Nieliczna garstka mieszkańców doliny, wyszła na spotkanie bogacza, wśród nich znajdował się i Ernest, bo chociaż młodym był jeszcze, pojmował, jakim dobroczyńcą stać się może dla mieszkańców doliny człowiek, rozporządzający tak ogromnemi środkami materyalnemi. Nie wątpił wówczas, że Złota-Stos, jest istnym obrazem Kamiennj-Postaci.

„Aż oto przez okno karety, wychyla się twarz zwiedła i żółkła, z nieprzyjemnie zaciśniętymi ustami — a ubogię żebaczka, która się z dwójgiem dzieci, do pańskiej karocy zbliżyła, żółta i chuda ręka rzuca niedbale kilka sztuk miedzianej monety.

„Zebrani wołają wprawdzie: „Oto, jak żywa Kamienna-Postać nasza!” — ale Ernest już wie, że na męża do niej podobnego, jeszcze mu czekać trzeba, a Kamienna-Postać uśmiechać się zdaje do swego miłośnika, jakby powiedzieć mu chciała: Nie trać wiary i czekaj!

„Z młodzieniaszka, młodym człowiekiem został już Ernest. Życie pędziło regularnie i proste, spokojne i pracy oddane, a codzień wieczór, wzrok utkwwszy w Kamienną-Postać, brał od niej naukę życia. I dobrym znać była mu mistrzem, bo serce jego rozszerzało się coraz to większem ukochaniem ludzkości, a w głowie budziły się i kielkowały szlachetne i mądre myśli, od wszelkiego samolubstwa wolne.

„A tymczasem, zapowiedziany mąż wielki nie zjawił się dotychczas jeszcze, bo ci, co najgłośniej krzyczeli na powitanie Złota-Stosu, gdy cały majątek utracił, jednozgodnie uznali, iż jego rzekome do Kamiennój-Postaci podobieństwo, złudzeniem było tylko.

„I znowu wieść się rozbiegła, że niebawem przybędzie przepowiedziany. I ten był synem doliny, ale nie skarby i klęnoty, lecz sławę na polu bitew zdobył, miał za sobą na świadectwo, że nie przemarnował życia beczynnem. *Krew-i-Piorun* na imię mu było, a powszechnie o nim głoszone, jako żywym jest Kamiennój-Postaci obrazem. Uroczyste mu zgotowano przyjęcie, salwami artylerji i wielką ucztą publiczną witano wracającego bohatera. Ernest spodziewał się wprawdzie, że mąż, od tak dawna zapowiadany, słynąć będzie, jako miłośnik pokoju i cichy dobroczyńca ludzkości, nie jako mąż, wawrzynami wojennymi zdobny, ale wiedział, iż niezbadane są czasem drogi Opatrzności. Ujrzał wreszcie ową twarz, trudami wojennymi zoraną, bliznami pociętą, groźną, dumną i surową — twarz zdobywcy, nie apostoła, rycerza, nie mędrca.

„I znowu życzliwym uśmiechem zachęty odpowiedziała Kamienna-Postać, na smutnie skarżące się spojrzenie, które słał Ernest ku niej, w blaskach zachodu stojącej. Nie trać nadziei! czekaj jeszcze! — zdawały się szeptać usta z głazu, łagodnym uśmiechem rozchylone.

„I czekał Ernest cierpliwie, aż z młodzieńca mężem stał się dojrzałym. Nauczono się znać go i cenić: życiem swoim, mądrości uczył i cnoty, a myśli swoje i marzenia, których celem i treścią było szczęście ludzkości, urzeczywistniał zacnym i pożytecznym czynem. Gdy czasem wśród równych sobie, głos zabrał, wypowiadał zawsze wzniosłą i czystą jakąś prawdę, której ziarno zapadało w serca słuchaczy, by zejść w niem kiedyś bujnym plonem. I znowu lata mijały, a nie zjawiał się mąż przepowiedziany.

„Aż opatrzone się wreszcie, że jest nim nie kto inny, jak słynny mąż stanu, polityk i prawoznawca, syn doliny, *Kamiień-Głowy*, nazwisko noszący. Ognistą, porywającą wymową, pierwszeństwo zdobył sobie w radzie, wymowy obosieczną bronią posługiwał się tak umiejętnie, że krzywdę za słusność, prawo za bezprawie mógł przedstawić; wymową też tego dokazał, że ziomkowie jego, mieszkańcy doliny, postawili go u steru rządów.

I wtedy w nim znowu dopatrzone podobieństwa do Kamiennój-Postaci, tém więcej uderzającego, że i nazwisko: *Kamiień-Głowa* przypominało poniekąd Kamienną-Postać, od wieków czuwającą nad doliną.

„Wspaniałe też poczyniono przygotowania, na przyjęcie męża stanu, który zdawał się być także owym przepowiedzianym mężem, wyglądanym już od tak dawna napróżno. Świecym orszakiem otoczony, zawitał wreszcie do rodzinnego miejsca, mąż wielki i w samą rzecz zdawać się mogło, iż nie myła się tym razem ci, co w nim dopatrują do Kamiennój-Postaci podobieństwo. To samo miał czoło wyniosłe i mądre, te same rysy twarzy szlachetnie piękne, tylko w oku nie błyskała święta iskra gieniuszu, a ustom brakło wyrazu tej słodyczy, która serca ku sobie pociąga.

„Ze smutkiem, z rozpaczą prawie, odwrócił się Ernest, znowu w oczekiwaniu zawiedziony i spojrzął na Kamienną-Postać, której pogodne oblicze mówiło: Nie trać nadziei i czekaj. czekaj dłużej jeszcze cierpliwie... Ja przecież dawniej od ciebie czekam, przyjacielu.

„I znowu czekał Ernest czas długi, aż lata szronem osypały mu głowę i zmarszczkami czoło poryły. Starcem już był teraz poważnym i majestatem mądrzej, a cnotliwej starości jaśniejący, szeroko słynął na świecie. Uczeni, w światowych sprawach ćwiczeni od młodu ludzie, zdaleka przybywali, zasięgać jego rady, lub rozkoszować się wzajemną myśli wymianą. Serce Ernesta było jakoby kryształowem naczyniem, z którego każdy mógł czerpać do woli, orzeźwiający napój współczucia i miłości. To też przybyli doń goście, opuszczali go wzruszeni i zadumani, a gdy który z nich spojrzął na oblicze Kamiennój-Postaci, zawsze mu się zdawało, że kędyś widział już podobne.

„I znowu jeden z synów doliny sławą się okrył, na szerokim świecie zdobył. Poeta był to natchniony, co dźwiękiem lutni, przygrywał pochodowi ludzkości i wtórował serc bratnich drgnieniu, i wzniosłe, czyste głosił prawdy. Poeta, co za milion czuł i cierpiał, poeta, co kochał i wierzył i wyższe wskazywał cele.

„Pieśni jego, dostały się do rąk Ernesta. Czytał je starzec z zachwytem, a przeczytawszy, zwrócił na Kamienną-Postać oczy, blaskiem nadziei rozpromienione: O przyjaciółko wierna! nieprawdą? — ten oto do ciebie podobnym będzie? A ona uśmiechnęła się w odpowiedzi tajemniczo.

„Aż dnia pewnego, stanął przed Ernestem poeta, który przybył do starca, by z czcigodnych ust jego posłyszeć słowo mądrości życia, słowo tak ciągle w czyn wcielane, że za naukę stało najlepszą. Nie wyjawivszy swego nazwiska, prosił podróżny o gościnę i w długiej, o wszystkie ważne zagadnienia potrącającej rozmowie, tak zjednoczyły się ich umysły, tak godnym uczuciem uderzyły serca, tak wysoko wzniosły się myśli, że zdumiony zapytał wreszcie Ernest: Kimże jesteś, gościu mój? — A gość, dotykając poezji, które w rękę trzymał Ernest, odpowiedział poprostu: — Tym, który je napisał.

„Teraz więc, z większą niż poprzednio słusnością, mniemać mógł Ernest, że zjawił się nareszcie mąż, do Kamiennój-Postaci podobny i mniemanie to rozkoszą go napawa. Lecz poeta sam nie czuje się godnym zaszczytu podobieństwa, bo choć słowa jego wzniosłe były i czyste, czyny nie zawsze odpowiadały słowom, bo brakło mu nieraz wiary w zasady, które głośno wyznawał. I łzami zaszyły przy tém wyznaniu oczy poety, łzy zaćmiły oczy Ernesta.

„Lecz oto o zachodzie słońca, jak zwykle to czyni od lat wielu, Ernest przemawia do zgromadzonych sąsiadów, prostem, z serca płynącym słowem. Nie czcze to jednak słowa, płyną z ust mówcy, lecz miłości, cnoty, zacnego życia nauka, od lat młodych, do siwego włosa ciągle przykładem stwierdzana. I z oczyma łez pełnemi, z głębokim uczuciem poszanowania, poeta słowa, spogląda na siwowłosego poetę — czynu...

„A Kamienna-Postać, w purpurze zachodu stojąca, uśmiechać się zdaje pogodnie, dobroliwie, uśmiechać do mędrca, któremu ona mistrzynią była jedyną.

„I widząc to, wyciągnął ku Ernestowi poeta ramiona, do uścisku bratniego rycerz i wielkim głosem zawołał: — Patrzcie! ten oto do Kamiennój-Postaci jest podobnym.

„I uznali wszyscy jednozgodnie, że prawdę powiedział poeta.

„Lecz Ernest, ująwszy go pod ramię, z nim razem do skromnej swjej chaty powrócił, nie tracąc nadziei, że zjawi się jeszcze mąż, od niego mędrszy i cnotliwszy, mąż do Kamiennój-Postaci podobny.”

Treść powyższej nowelki, sama z siebie zrozumiała, nie potrzebuje byśmy do niej udzielali objaśnień. My za to żądamy od amateerek konkursu, rozumowanego tłumaczenia, jak rozumieją myśl autora i o ile wydaje się im ona prawdziwą. Jakie były zewnętrzne wpływy i zalety wewnętrzne, które Ernesta usposobiły do ziszczenia przepowiedni na własnej swojej osobie? Dlaczego owym mężem przepowiedzianym, nie był i być nie mógł — ani: *Złota-Stos*, chociaż majątek jest niezaprzeczenie potężną dźwignią — ani *Krew-i-Piorun*, wojownik i rycerz — ani wreszcie *Kamiień-Głowa*, służbie kraju oddany, stróż moralnego porządku, którego podstawą jest prawo, wyobraziciel siły rozumu, wyższej nad siłę bogactwa i miecza? Dlaczego nie był nim poeta, rzecznik wzniosłych prawd, wiodący ludzkość do ideału, myśliciel, któremu w świecie ducha, nie obcém nie było? Dlaczego zaś owym przepowiedzianym „największym, najsłynniejszym, dobroczyńcą doliny” — został Ernest, w pracy i w ukryciu życie pędzący? co nas utwierdza w tém mniemaniu, że on to nim był rzeczywiście? jaka nauka moralna da się wyprowadzić z treści opowiadania o Kamiennój-Postaci, czy takową naukę każdy do siebie zastosować może i w jaki sposób dokonać tego zdoła?

Mamy nadzieję, że odpowiedź na powyższe pytania dostarczy obfitego materiału do wypracowań konkursowych; wymagać bowiem będzie zastanowienia się nad wielkiej wagi kwestyami moralnymi, które są podstawą zarówno cnoty, jak i szczęścia, a żadnej myślącej istocie obcemi być nie powinny.

PYTANIE.

— Kaziu — rzekła Mania — patrz jakie mam ładne figurki.

Mówiąc to, pokazała bratu dwie malutkie, bo zaledwie na długość palca wysokie laleczki z rdzenia brzoźowego wycięte.

— Kto ci to dał? — zapytał zaciekawiony Kazio.

— Wujaszek. Ale patrz, jakie one zwinne.

Tu postawiła figurki na stole, i silnie dłońią o stół uderzyła. W jednej chwili laleczki podskoczyły w górę i stanęły głowami na dół.

— A to co? — zawołał Kazio.

Wziął w rękę figurki, przyjrzał się im uważnie.

— Czy wiesz dla czego te lalki zawsze głową na dół upadną, jeżeli tylko spuścimy je wolno na ziemię? — zapytała Mania.

Kazio pomyślał chwilkę.

— Widzę, że tym laleczkom włożono zamiast mózgu kawałek ołowiu w głowę. Teraz rozumiem, dla czego przybierają pozycję akrobatów cyrkowych. A wy, mili czytelnicy czy wiecie dla czego?

Łamigłówka kryształowa.

ułożyła Gama C-dur.

1. Spółgłoska.
2. Rzeka w Egipcie.
3. Inaczej rola.
4. Miejsce gdzie wyrabiają monetę.
5. Pseudonym poety polskiego.
6.
7. Imię żeńskie.
8. Niedopalone drzewo.
9. Gatunek ziemi.
10. Spójnik.
11. Spółgłoska.

SZARADA.

ułożona przez Poranka.

Moje *pierwsze* rzeka będzie,
Drugie *wspak* w przyimków rządzie,
Wszystko zaś, imię poety,
Już zmarłego niestety!

A gdy już tę mą pierwszą szaradę zgadniecie
Zgadujcie dalej. Pierwsze przyimkiem zowiecie.
Drugie wstecz to znana każdemu litera;
Gdy *trzecie* nazwisko na końcu zawiera
Wówczas prawie zawsze rodaka nam głosi;
A *wszystko* nazwa, którą ów poeta nosi.

ROZWIĄZANIA DO N-ru 47-go.

Szarady:

Na — rze — ka — nie.

Łamigłówki geograficznej:

1. Benares. 2. Alhambra. 3. Radomyśl. 4. Coimbra.
 5. Erzerum. 6. Loara. 7. Obertyn. 8. Nurzec. 9. Albania.
- Barcelona — Salamanca.

OD REDAKCYI.

Wieczory rodzinne wychodzić będą w roku przyszłym 1891, w tymże samym kierunku, warunkach i formacie z dwoma dodatkami.

Nagrody główne za konkursa, których liczba będzie powiększona, wyznaczają się obecnie przeważnie z wyborowych dla młodzieży książek, pomniejsze zaś tylko, z albumów, rycin-fotografij i t. p. przedmiotów.

Po ukończeniu „*Drugiej Matki*” powieści Bronisławy Porawskiej, pomieszczamy w dodatku powieściowym zajmującą powieść angielską „*Mała Księżniczka z Tower Hill'u*.” Nadto Redakcyja ma przygotowane do druku oprócz innych artykułów *Zofii Urbanowskiej*, dalszy ciąg jej opowiadania „*Z wyspy Atlanty*,” stanowiący odrębną całość, „*Przypadki młodego chłopca*,” przez znanego pedagoga *Henryka Wernica*, *Pogadanki naukowe* przez *Młodego przyjaciela dzieci*, powieść Bronisławy Porawskiej „*O własnych siłach*,” *Teresy Jadwigi* „*Szwedzka królowa*” tejsze „*Powrót do gniazda*.” *Zuzanny Morawskiej* „*Książeczka Władzia*,” *Maryi Weryho* „*Obrazki z życia zwierząt*,” znakomitą powieść angielską „*Przed lat tysiącem*,” oraz z działu podróży. „*Przypadki rodziny zabłąkanej wśród dziewiczych lasów Ameryki*.”

Prenumeratorów, którzy nie chcą doznać opóźnienia w przesyłce Pisma, prosimy o wczesne złożenie przedpłaty.

PRENUMERATA WYNOŚI:

W WARSZAWIE rs. 4, na prowincyi w kraju i zagranicą rs. 5 — stosownie do tej ceny półroczna i kwartalna.

Biuro Redakcyi, ulica Mazowiecka Nr. 10 nowy.

TREŚĆ: Pogadanka naukowa p. Młodego przyjaciela dzieci. — Dzban rozbity, legenda o św. Janie Kantym wiersz p. Sewerynę Duchinińską. — Zbudzone sumienie. — Obrazki z ziemi świętej (z drzew.) — Nowy konkurs. — Pytanie. — Łamigłówki i rozwiązania. **Dodatek:** Ciocia Scholasia (z drzew.) — Niezgoda w rodzinie, wiersz — Moje dzieci opowiadanie jednej mamy. — Łamigłówki i rozwiązania. — Skrzynka do listów, **Dodatek książkowy:** Mała księżniczka z Tower-Hillu, przekład z angielskiego K. P.

Drogi moje: Cicha Falo i Bołciu H.! Cicha Falo, twój pseudonym bardzo mi się podobał. Czy chcesz ze mną korespondować? Bołciu H. kiedy się zdecydujesz napisać do Wieczorów? Całuję was serdecznie. *Barwinek.*

P. S. Królowej Elfów, Litwince z nad Szczary i Gwiazdecie nadziei przysyłam uściśnienia.

Droga Babuńciu! Obie z Błękitną Kokardką, gubimy się w domysłach co to za figlarna osobka ukrywa się pod tym pseudonymem? Nie męcz dłużej nasze biedne głowy ale napisz choć pierwsze litery swego imienia i nazwiska, gdyż niezmiernie zainteresowane jesteśmy. Tysiąc uściśków przysyłamy ci złota Babuńciu nasza. *Biała Perelka i Błękitna Kokardka.*

Drogi Biały Bzie. Dawno do Wieczorów nie pisałam bo byłam chora; proszę napisz mi jak się nazywasz i wiele masz lat? o mnie dowiesz się w Nr. 28 Wieczorów. Kochana Myszek, Sosenko, Modrooka dlaczego nie piszecie do mnie? Sasance, Niezapominajce z nad Warty posyłam serdeczne uściśnienia. *Cyganecka.*

Drogi, Czeska Niezapudko, Cyganecko z nad Wisły, Czarnooka, z puszczy i Nocy księżycowa! Niezapudko! za uścisk uściśnieniem płacę; donosząc; że należę już do poważnego grona staruszek; Cyganecko i Czarnooko! czy zechcecie korespondować ze mną? A ty czarująca Nocy księżycowa strojna w gwiazd miliony, czy także do staruszek należysz? Całuję was serdecznie kochane siostrzyczki, prosząc: odpiszcie koniecznie *Wróżbiarce szczęścia.* Litwince z nad Szczary, Ukraince na Mazowszu i Sarence z nad Moroczku przysyłam uściśnienia.

Drogi Bławatko z nad Horynia, Stokrotko z nad Stochodu i Wiedenko z Żywopłotu! Wybaczcie mi że tak długo nie odpisywałam. Bławatko z nad Horynia, co porabiasz wieczorami? i która powieść najwięcej podoba się tobie? mnie „Druga Matka”. Jak zobaczysz Antosię M. ucałuj ją odemnie. Wińciu droga mieszkam na Wołyniu, w małym miasteczku. Czy grasz na fortepianie? Wiedenko z Żywopłotu, zgadłaś nazywam się M. K. i mieszkam u H. Wieczory prenumeruję już od trzech lat. Ponieważ nie domyślałam się kto jesteś, proszę donieść mi coś o sobie. Ściśkam was po tysiąc razy. *Niezabudka z nad Chomoru.*

Kochane moje: Tęsknoto za Wisłą, Śpiwna Liro, Brzydoto z nad Tamizy, Gałązko Heliotropu i Poranku Majowy! Droga Tęsknoto, śliczny twój pseudonym skłonił mnie do napisania do ciebie, sądzę że mi odpowiesz, bo wiesz jak to przykro nie otrzymać odpowiedzi. Brzydoto miła i Śpiwna Liro, może będziemy ze sobą korespondować, czy dobrze? Gałązko Heliotropu, zgadłaś! istotnie jestem Janinką S. Poranecku, mieszkam w Kaliszu, donieść mi co ci się najwięcej podoba w Wieczorach, bo mnie: „Pod Wpływem Błogosławieństwa.” Czekam odpowiedzi i ściśkam was serdecznie *Kwiat Lotosu.*

Drogi moje Jaskółko z nad Sekwany, Stokrotko z nad Stochodu, Liro Śpiwna, Pomarańczarko, Wiochno z pod Lublina! Niedawno pisuję do Wieczorów i chciałam się z wami zapoznać. Do Psotnicy także liścik pisałam ale odpowiedzi od niej jeszcze nie dostałam, czemu? Piszcie do mnie, drogie korespondentki, gdyż jestem bardzo niecierpliwa, całuję was. *Figlarka.*

Kochana Niezapominajko z nad Warty. Z sióstr moich jedna należała teraz do konkursu pod pseudonymem Zręczna Gospoś; dwie zaś są jeszcze małe. Wakacje spędziłyśmy we Florencji bardzo wesoło. Pisuj do nas często, i kochaj nas bo i my cię kochamy. *Wesoła Krakowianka i Serdeczna Dziewczynka.*

Drogi Czytelniczki! Już od kilku lat, pisujemy do kochanych „Wieczorów”, a jeszcze żadna z was nie pisała do nas. Chciałybyśmy bardzo zapoznać się z wami, i na początek posyłałam wam łamigłówkę. Imiona mamy Zecha i Janka. Mieszkamy w Warszawie, a lato przepędzamy w Wilanowie. Napiszcie do nas, proszę o to bardzo. *Róża Edenu i Margeryta.*

Droga Srebrna Lilijko! Oddawna pragnęłam napisać do której z czytelniczek, gdy ciebie moją imienniczkę spostrzegłam, z czego się bardzo cieszę i zapytuję czy zechcesz pisywać do mnie? Ciekawam czy jesteście w jednym wieku. Ja mam lat 11 mieszkam na wsi. Prosi o spieszna odpowiedź *Lilijka z nad Wisły.*

Droga moja Tęsknoto za Wisłą! Z przyjemnością odpisuję

ci dziękując za liścik i ściśkam serdecznie. Powiedz gdzie mieszkasz, i bądź pewną życzliwości, na której się nie zawiediesz. *Jaskółka z nad Sekwany.* Ściśkam Brzydoto, Niezapudkę i Jaskółki nasze. Cóż się z tobą dzieje Piosneczko ze Słobódki? Często myślę o tobie jakoteż i o twym braciszku, którego mój pozdrawia.

Zgadnij kto jestem droga Oleńko ze Żmudzi, wiem że jesteś o rok starszą odemnie a ja mam lat 12 i że ci Olga na imię. Może się niedługo zobaczymy, ciebie wraz z Pączkiem ściśkam serdecznie. *Czterooceki.*

Kochane Ziarnko przenicy, Anusiu, Helo i Maniu, nie pisałam dotychczas oczekując waszych listów; przysyłam wam łamigłówkę, i proszę o spieszna odpowiedź. Muszka i ja całujemy was. *Jaskółka z nad Ussy.* Czeskiej Niezapudce za życzenia dziękuję i uściśnienia posyłam.

Droga, milutka moja Wiochno z pod Lublina! Nieuwierzysz jak bardzo żałuję że nadzieja poznania cię bliżej zawiodła mnie. Szczerość jest może jedynym przymiotem jaki posiadam, więc wyznam że czuję do twój osobki niewytłomaczoną sympatię. Czy odebrałaś uściśnienia przesłane ci przez Lorcę G? Teraz tem trudniej będzie nam się poznać, bo spędzam zimę w Warszawie, może więc chociaż przez Wieczory zechcesz utrwalić naszą znajomość. Zazdroszczę ci pobytu na wsi. Ja chociaż tak bardzo kocham naturę, niestety obcować z nią nie mogę. A jakie tam obszerne pole do działania! Jednej jeszcze rzeczy nie wiem o tobie droga moja równieczko. Czy lubisz i uprawiasz śpiew lub muzykę? bardzo jestem tego ciekawą. Widzę że obszarem mego liściku zaczynam nadużywać uprzejmość naszego pisemka, więc kończę prośbą byś mi niedługo kazała czekać na odpowiedź, jako post-scriptum posyłam ci najserdeczniejsze uściśnienia. *V Cairo.*

Mieszkamy w jednej z tej samej gubernii i nad tą samą rzeką moja droga *Nieznamo*, może się kiedy poznamy, czego pragnę bardzo, gdyż wszystkie was przybrane moje siostrzyczki kocham niezmiernie. Ja mieszkam w Warcie; niedawno zostałam zaliczoną w grono naszych staruszek, na imię mi Wacława. Czy twoje imię kochana *Gwiazdka na Zachodzie*, nie zaczyna się czasem na J. a nazwisko na A.? Ściśka was i prosi o odpowiedź *Niezapominajka z nad Warty.*

Najdroższa Ako! Czy już nie chcesz korespondować ze mną? Nie mogę pisać do ciebie pocztą bo nie wiem gdzie mieszkasz obecnie; donieść mi proszę jaknajprędzej twój adres. Całuję cię, twoja przyjaciółka *Różyczka Alpejska.*

Dla braku miejsca w kochanym Pisemku piszę do was razem: *Główna Cukrowa* rada jestem iż życzeniu twemu stało się zadość i liścik twój wydrukowano. Nie odpowiadałam ci długo luba *Szczerości*, dla braku miejsca, nie gniewaj się proszę i donieść coś więcej o swę osobce. Miluchna *Niezapominajko z Zaczisa*, wielką mam chęć bliżej cię poznać. Jakże jesteś szczęśliwą, że mieszkasz w L! byłam tam podczas wakacji, zachwyconą jestem kościołem. Dla czego tak milczysz kochana *Sosenko*? zapomniałaś już widzę o mnie. Ściśkam was wszystkie lube siostrzyczki, nie zapominajcie o *Białej Perelce.*

Milutka Boginko z nad Łydyń! Z przyjemnością odpisuję na twój liścik gdyż lubię bardzo takie małe panienczki, ja już jestem staruszką i mieszkam w miasteczku przy fabryce cukru. Luba *Szarotka Alpejska*! pragnę bardzo poznać cię bliżej, mnie na imię Helena, donieść mi wzajemnie o sobie. Droga *Tęsknoto za Wisłą*! uskarżałaś się że dotychczas nikt do ciebie nie napisał, może więc ze mną zechcesz korespondować? Donieść mi co lubisz najlepiej? bo ja muzykę i konną jazdę. Czekam twę odpowiedzi z niecierpliwością. Was wszystkie kochane moje siostrzyczki jak i Niezapudkę z nad Chomoru ściśkam po milion razy. *Błękitna Kokardka.*

Droga Jaskółko z nad Wilii! Dziękuję ci za liścik, bardzo mnie ucieszył. Na imię mi Ewelina, mieszkam na wsi. Niedawno zaczęłam uczyć się grać na fortepianie, z czego jestem bardzo zadowolona. *Pieszczotka z małego ogródka.*

Westalko kochana napisz mi proszę o swoich upodobaniach, pragnęłabym poznać ciebie jak i Cyganeckę. Topoleczko luba zgadzam się na twój projekt, widocznie pierwszy. Twój liścik zaginął. Halko moja poznałam waszego znajomego, który nam o was opowiadał. Czarodziejko droga na imię mi Janina, mie-

szkam na Litwie i zaliczam się do staruszek. Jaskółko miła oczekujemy cię Lilijko moja, czuję do ciebie wielką sympatyę. Piszcie do mnie moje złote, bo liściki od was¹ siostrzyczek wiele mi sprawiają przyjemności. Ściska was *Topolka srebrna*.

Brzydotko miła co porabiasz? Kuropatwo moja milutka czy nie chcesz do nas pisywać? Lilijko moja! donieś mi o sobie. W „Wieczorach” najwięcej lubiłam „Najnowszą powieść Deotymy”. Westalko droga bardzo cię polubiłam i zwracam się do ciebie. Choć jesteś znacznie starszą lecz może zechcesz mi odpisać. Jesień i zimę w Warszawie spędzimy. Cyganeczko złota! Wstydz się, nie odpisałaś mi dotąd, czyś zapomniała o tej, która was wszystkie kocha? Życzliwa, *Chmurka złocista*.

Kochana Kukułko z pod Lublina! Przepraszam że ci tak długo nie odpisywałam, ale brak czasu nie pozwalał; nawet do konkursu żadnego nie należałam. Dziękuję ci bardzo za konfiturki; proszę uściskaj Jańcię i powiedz, że niedługo napiszę do niej. Całuję cię serdecznie. *Artystka*.

Kochana Błyskawico! Z miłą chęcią będę korespondować z tobą. Na imię mi Zofja, mam lat 16, zatem już jestem staruszką. Mieszkam w Warszawie. Nie daj długo czekać na odpowiedź niecierpliwę. *Fijołeczek z nod Wisły*.

Kochana Mgło! Obecnie wiesz już kim są Radomianka i Gloksynia, możemy więc z sobą korespondować, jeżeli zechcesz. Mimoza kazała ci donieść, że mylisz się biorąc ją za swoją znajomą: nazywa się ona Mania J. ma lat 14 i mieszka w Radomiu. Ściska cię serdecznie *Gloksynia*.

Drogi Współczytelniczki! Przebaczenie mi wszystkie, które pisywałyście do mnie, że wam dotąd nie odpowiedziałam, bom przypuszczała się do egzaminu, musicie mi to uwzględnić, a odtąd tylko parę razy do roku Wieczory czytać będę, nie zapomnę przecież o nich i o was drogie siostrzyczki, jak również wy nie zapomniacie o *Cichéj Wodzie*.

Kochana dziewczeczko z nad Prypeci! Nazywam cię tak, ponieważ nie znam twego pseudonimu, imienia zaś nie chciałam wymieniać. Mieszkasz w Kijowie, lato spędziłaś w majątku Dernowicze. Jesteś wysmukłą blondynką o krótkich włosach. Pierwsze litery twego imienia są Ur. Zgadnij teraz kto ja jestem. Czarną Perełkę uściśnij. Prosi o odpowiedź *Jaskółka z nad Rosi*.

Kochana Niezapominajko z nad Warty. Zaciekawiałaś mnie swoim liścikiem, kto cię tak objaśnił co do mojej osoby? Może sz¹ksiądz? W każdym razie, choć nie jestem tego pewna, dziękuję za pamięć, ciebie ściskam serdecznie i napisz proszę, czy nie jesteś siostrzyczką Wróźbiarki szczęścia? *Ukrainka na Mazowszu*.

Drogi: Piosenko, Horpyno, Niezapominajko z nad Warty, Kulko Śniegowia, Wiochno z pod Lublina, Błękitna kokardko, Halutko S., Jodelko z nad Noteci, Stokrotko z nad Stochodu, Błyskawico, Szarotko Alpejska, Gosposiu taty i Gołąbko Wersalska! Przepraszam was kochane moje, że tak długo nie odpisywałam na wasze milutkie liściki, za które z całego serca dziękuję. Kuleczko! miejsce twego zamieszkania, jest miejscem rodzinnym mój matenki. Piosenko milutka! bardzo pragnęłabym cię poznać! Niezapominajko! w Kaliszu bywam rzadko, do konkursu straciłam już prawo; pseudonym Gosposi z nad Warty zmieniła dawno, kochająca was *Wróźbiarka szczęścia*.

Droga Cicha Wodo! Z powodu bólu ręki nie mogłam ci wcześniej odpisać, donoszę ci że jestem blondynką z ciemnymi oczami, średniego wzrostu, mam lat 13 i mieszkam na wsi. Jak ci się podoba powieść „Druga matka” bo ja jestem nią zachwycona. Twoja *Burzliwa Natura*.

Kochana Sosenko! Zrobisz mi wielką przyjemność jeżeli zechcesz napisać mi coś o sobie. Ja mieszkam w Warszawie, uczę się w domu. Mam trzy siostry, i jednego małego braciszka. Całuję cię serdecznie i proszę o prędką odpowiedź. *Zorza północna*.

Kochana Gwiazdko na zachodzie. Nie mogę ci opisać zdziwienia jakie mię owładnęło po przeczytaniu twego listu; nie nie mogłam się domyśleć, z kąd nieznajoma wie wszystko o mnie, nawet to że się lubię stroić. Sądziłam że jakaś gwiazdka to, co wypatrzyła opisuje teraz w Wieczorach. W końcu dopiero przy-

szło mi na myśl że wiesz to może od p. Louizy... Przypuszczam że masz lat 13, mieszkasz koło Przeworska wraz z dwoma braćmi i siostrą. Donieś mi czym zgadła jak ci na imię. Całuję cię milion razy. Twoja *Rybka z małej wody*.

Nie odpisałam ci, droga Niezapominajko, bo przez dwa miesiące byłam u cioci, Wieczorów nie czytałam. List twój sprawił mi nadzwyczaj miłą niespodziankę. Nazywam się Jadwiga Rom... mam lat 15 jestem jedynaczką, wysoką szatynką. Uczę się w V-téj klasie. Napisz mi więcej szczegółów o sobie. Z kąd znasz Madzię D...? Drogi: Kapłanko i Gałązko! Bardzo mi się podobały wasze pseudonimy; sądzę, że i właścicielki ich są sympatyczne i dla tego piszę do was. Opiszcie mi swoje osóbkę, gdzie mieszkacie, co wam się najlepiej w Wieczorach podoba i t. d. Całuję was wszystkie serdecznie, życzliwa *Gałązka jaśminu z Radomia*.

Droga Szarotko tatrzańska! Nie pisałam do ciebie z powodu egzaminów i wyjazdu do Krynicy, gdzie poznałam Marcję, twoją koleżankę. Nazywam się Marya, mam lat dwanaście, jestem w trzeciej klasie. Która powiastka najbardziej ci się podobała w Wieczorach? mnie Osadnicy Kanadyjscy. Proszę cię odpisz twojej *Lilije z nad Bzury*. Ślizgawkę, Lampę błyskawiczną, zapytuję, dlaczego nie pisują do Wieczorów?

Drogi Poranku i Gałązko heliotropu, obie zgadłyście! istotnie mieszkam w Kaliszu i nazywam się Janinka S. Co wam się najbardziej podoba w W. R.? bo mnie „Szesnaścieletni Wojewoda.” Pomańczarko Rzymka i Ty maleńka Kuropatewko z nad Warty, chętnie z wami korespondować będę, napiszcie, jakie zajęcia najlepiej lubicie? Kochana Czarodziejko, Złota Przędzo i Biała Myszko! może będziemy do siebie pisywać tem więcej, że wszystkie mamy po lat 13; donoszę wam, że jestem szatynką, z czarnymi oczami, dosyć wysoką, a przytem bardzo żywą. Przyjmijcie teraz serdeczne uściśnienia i nie zapominajcie, o *Kwiecie Lotosu*.

Drogi rówieśniczki! Chciałabym pisać do której z was, mam lat 8, mieszkam w Stopnicy, a obecnie jestem w Hołudzy, u mojej cioci; nauczycielki Zorzy i jej siostr. Bardzo lubię czytać Wieczory, historyjki w dodatku niezmiennie mi się podobają. Mam dwoje rodzeństwa: braciszka i siostrzyczkę. Z Pękata Baryłeczką grywamy z zapalem w krokieta. Odpiszcie mi, prosi bardzo, *Cienka Tyczka*.

Czytając w Wieczorach liściki różnych panienek, nabrałam ochoty napisać do was. Mieszkam w Hołudzy i mam 3 starsze siostry, młodszego brata i siostrę. Teraz się bawimy z Cienką Tyczką, która jest u nas. Całuję was, a odpiszcie waszej *Pękatej Baryłeczce*.

Moja droga Sosenko! Z największą ochotą odzywam się do ciebie. Szczegóły o mnie znajdziesz w N. N. 3 i 43 r. b. Dodam to tylko, że mam kochające siostrzyczki, które w dniu moich imienin i urodzin, między innymi, dały mi małe skrzypce i królika przebiegającego łapkami na bębenu. Jak ty, lubię otrzymywać liściki, napisz mi więc o sobie szczegółowo. Ściskam cię mocno, *Czarnotka*. Moja starsza siostra, Błada Różyczka, ściska cię i chce się z tobą poznać przez Wieczory.

Najdroższe moje: Sosenko, Cicha Wodo i Cieciorczko! Przeczytałam twą odezwę Sosenko i chciałabym pisywać do ciebie. Donieś mi: ile masz lat, gdzie mieszkasz, jakie nauki lubisz, a jeżeli zechcesz to i ja ci coś o sobie doniosę. A ty, Cicha Wodo, czy naprawdę chcesz być cichą, że tak długo nie odpowiadasz na me liściki? Czy się gniewasz, czy też nie masz czasu? Cieciorczko droga, czy zgadzasz się pisywać do mnie? Ja, mieszkam na wsi, w gub. Kijowskiej. Oczekuję odpowiedzi od was, kochane współczytelniczki. Wasza *Biała Ostróżka*.

Moje najmilsze! Jaskółeczko z Rusi, Błyskawico i Czarodziejko. Czy mi przebaczycie, że na tak serdeczne liściki mimowoli długo nie odpowiadałam? Jaskółeczko, z radością pisywać będę do ciebie, na imię mi Marta, mam lat 17, jestem wesołego usposobienia. Błyskawico kochana, dlatego obrałam mój pseudonym, że mam pleć cyganki. Czarodziejko miła, nie jestem wcale tą, o której myślisz, ale ją znam i twoich krewnych B. Ściskam was moje drogie. *Cyganeczka z nad Wisły*.



Ciocia Scholasia.

CIOCIA SCHOLASIA.

— Moja Balbisiu, moja złota, śpiesz się z tem czesaniem, bo doprawdy, chyba już nie wytrzymam i ucieknę — mówiła sześćioletnia Niunia.

— Już Niuni pilno do figłów — odrzekła Balbisia niemłoda już służąca, która czesała starannie ciemne

włosy dziewczynki, daremnie siląc się, by gładko leżały.

— Może też i nie do figłów — rzekła Niunia wspinając się na paluszkach aby wyrzeć oknem.

Balbisia myśli, że ja tylko swawolić umiem.

A nie wiem co Niunia więcej potrafi — mówiła Balbisia ze śmiechem — toż w całym domu, wszyscy mówią, że większej swawolnicy niema na świecie.

— E, co oni tam wiedzą — rzekła Niunia bębniąc paluszkami po stole — przecież umiem już czytać, i pisać się uczyć, a co bajeczek to umiem chyba ze sto.

— Wielka mi rzecz takie bajeczki!

— Bo i ja też nie wielka, to i bajeczki małe, jak urosnę duża, będę wszystko umiała.

— Kto chce wszystko umieć jak będzie duży, musi uczyć się dużo, gdy jest mały — zakończyła Balbisia, robiąc ostatnie pociągnięcie szcztoką po lśniących włosach dziewczynki, które nareszcie udało jej się przyprowadzić do porządku.

— E, Balbisia aby marudzić, więcej też nic nie umie — zawołała dziewczynka odbiegając na środek pokoju, i wstrząsając głową, przyczem włoski tak starannie przyczesane, rozrzuciły się z całą swobodą.

— Boże drogi! — krzyknęła Balbisia załamując ręce — już znów Niunia wygląda jakby ze trzy dni nie była czesana.

— Do miłego widzenia! żagnam Balbisję — rzekła Niunia wybiegając z pokoju, a będąc już we drzwiach, przesłała rączką całusa stariej służącej, która za nią z tajnym uśmiechem spoglądała.

— Złoty dzieciak — mówiła Balbisia do siebie, chowając grzebień — dobre to i serdeczne, ale co figle to się już i w głowie pomieścić nie chcą.

Tymczasem Niunia, biegnąc przez pokój stołowy, zobaczyła w kącie przy kredensie swoją lalkę, którą służąca sprzątajac, umyślnie widać zostawiła na ziemi, aby się Niunia zawstydzila, i więcej dbała o to, co do niej należało.

— A, dzień dobry ci Filo — rzekła Niunia nie tracąc nic z dobrej miny, i podnosząc porzuconą lalkę — fil jesteś niegrzeczna, któż słyszał siedzieć na ziemi i smolić sukienkę. Ja ci nastarczyć nie mogę, proszę się poprawić, bo inaczej wcale o ciebie dbać nie będę, i kochać cię przestanę.

— Wcale o nią dbać nie będziesz? — zapytała mama wchodząc z przyległego pokoju — czy można dbać mniej jeszcze, aniżeli ty dbasz, jeżeli lalka od wczoraj, leży porzucona na ziemi?

— Ach! mamusiu kochana, czy ja tylko o lalce mam myśleć — rzekła Niunia całując matkę w rękę na dzień dobry — ta moja Fila, jest już tak duża, że mogłaby myśleć o sobie.

— Zastanów że się Niuniu co mówisz, jakże twoja Fila może myśleć o sobie, nie będąc żywą — rzekła mama wzruszając ramionami.

— I to prawda mamusiu — rzekła dziewczynka — ale kiedy to taki kłopot z temi dziećmi, że człowiek sobie rady dać nie może.

— Tak sądzisz? — zapytała mama spoglądając na dziewczynkę.

— Ależ tak mamusiu, ja mam tylko dwie córeczki i trzeciego kota, a czasem myślę że chyba osiwieję — mówiła Niunia poważnie.

Mama uśmiechnęła się momowolnie.

— Cóż jabym powinna zrobić, mając was kilkoro — rzekła po chwili.

— Ach! przecież z nami nie taka znów wielka bieda, Staś już w drugiej klasie, Jadzia w pierwszej, Zygmus

uczy się ze mną w domu, a Zochna, to już taka grzeczna, choć ma dopiero trzy latka, że chyba z nią niema kłopotu.

— A cóż ty masz za kłopot z lalkami?

— Mamuchno, tego to by i na wołowej skórze nie spisał! — zawołała Niunia biorąc się za głowę — a co z kotem, to doprawdy jeszcze większa bieda.

— Nie wiedziałam o tem.

— Jest on strasznie nieposłuszny — mówiła Niunia — i zawsze mi ucieka do pokoju cioci Scholasi, tego przecież robić nie powinien.

— Widocznie, lepiej mu u cioci Scholasi aniżeli u ciebie — rzekła mama.

Niunia wzruszyła ramionami.

— Nie wiem co mu tam lepszego — rzekła krzywiąc nieco usta — ciocia Scholasia nigdy się z nim tyle nie bawi co ja. Wczoraj mamusiu, jak go wzięłam za dwie łapki, tośmy tańczyli, ale to tak tańczyli w koło pokoju, że i ja się zmęczyłam, i Mruczuś ledwie oddychał.

— Przed tym tańcem pewnie, Mruczuś chowa się do pokoju cioci Scholasi — mówiła mama. — No, ale dość téj, rozmowy, idź powiedz cioci Scholasi dzień dobry, i proś jej na śniadanie.

— Właśnie tam idę mamusiu, bo nie widziałam się dziś jeszcze z Mruczkim, a on tam z pewnością być musi — rzekła Niunia wychodząc z pokoju.

— Pamiętaj tylko Niuniu, powiedzieć cioci że czekam z herbatą, a i ty przyjdź razem z ciocią.

— Przyjdziemy mamusiu wszystko troje, bo przecie Mruczuś musi dostać śniadanie.

I Niunia znikła za drzwiami.

(d. c. n.)

NIEZGODA W RODZINIE.

Wyszedłszy na przechadzkę na wiejskie podwórko

Spotkała się kaczochna z młodą panią kurką,

Nuż w gawędkę o dziatwie, o ciasnym kurniku,

O kłopotach tych jakich ma każdy bez liku...

A tymczasem dziateczki skupione w gromadki

Cisnęły się swarliwie każde do swęj matki,

Czepiając się skrzydełek to kaczki, to kurki,

Tak jak to rozpieszczeni synowie i córki,

Którzy radziły rączki nie puszczać maminęj,

Różne przytem płaczliwe wyrabiając miny,

Nie pomnając co po dziatwie żąda grzeczność sama,

Piszcząc. — Idź, idź precz sobie, bo to moja mama! —

Depcząc się, by się dostać pod jej skrzydło same

Gdyż każde chciało bardziej kochać swoją mamę.

Aż kurka zawstydzona piskłał niesfornością

Staneła by nie spotkać się z indyczą mością,

I rzekła: — Żle kochania matkom dowodzicie:

Posłuszeństwem dowodzi swęj miłości dziecię,

A ja wam przykazuję od rana do rana

Byś w miłej zgodzie żyła dziatwo ukochana:

Gdy się swarzą w rodzinie jednęj kurki dziatki,

Choć piszczą o kochaniu nie kochają matki,